

S S D



SYSTEM SZTUKI I DESIGNU *No 1/2021*

ZIN FELIETONOWY / ISSN 2719-9150
AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU

Felieton (fr. feuilleton „zeszycik, odcinek powieści”) – gatunek publicystyczny, krótki utwór dziennikarski (prasowy, radiowy, telewizyjny) utrzymany w osobistym tonie, lekki w formie, wyrażający punkt widzenia autora. Porusza i komentuje aktualne tematy społeczne, zwraca uwagę na ujemne zjawiska w życiu codziennym, często wykorzystując do tego elementy satyry, ironii, humoru itp. Wprowadza elementy fikcji literackiej. Cechuje się jednak faktograficznością i dokumentarnością – jego punktem wyjścia są prawdziwe wydarzenia, przetwarza konkretne fakty. Z tej perspektywy felieton znajduje się na granicy między literaturą faktu, a literaturą artystyczną.

źródło: wikipedia.org

Agata Królak *s. 4–11*

Zbigniew Jan Mańkowski *s. 12–23*

katarzyna lewandowska *s. 24–33*

Łukasz Butowski *s. 34–43*

Karolina Tomaszewska *s. 44–50*

Piotr Paluch *s. 51–57*

Paulina Wiczanowska *s. 58–65*

Adam Kamiński *s. 66–74*

Magdalena Kirklewska *s. 75–82*

Mariusz Wrona *s. 83–93*

Agata Królak

Chwytając za oko

Po dekadzie mojego funkcjonowania i kreowania, w przytulnych, bo zdaje się znajomych przestrzeniach ilustracji – pomiędzy młotem sztuki a kowadłem dizajnu – coraz bardziej karkołomna staje się próba odpowiedzi na pytanie o definicję owych przestrzeni (nieomal tak karkołomna, jak czytanie tego zdania). Reguły podpowiadające spamietane nazwiska, nurty i daty, próbują wyznaczyć linie graniczne tym konstruktom, których – szczerze podejrzewam – nie ma już z nami od pewnego czasu.

Co to jest dizajn, a co to jest sztuka? Intuicja kręci nosem i każe się bawić.

Moje zmęczenie nomenklaturą, która – po wielokroć zawłaszczana – już dawno utraciła swój sens, wieści kryzys. Niech więc przybywa, bo starogreckie *krisis* oznacza tyle, co przesiewanie. Zostaje tylko to, co istotne.

Co jest istotne?

Jeśli w sztuce szukamy tego, co subiektywne, emocjonalne, ekspresyjne, a w projektowaniu tego, co zgrabnie rozwiąże nasz problem i zaspokoi potrzebę, ilustracja rozwiązuje problem właśnie dzięki intersubiektywności, emocjom i atrakcji indywidualnej ekspresji. A na atrakcji zdaje się zależeć nam dziś najbardziej. W codziennym znoju współczesnego przedzierania się przez

sygnały, komunikaty i narracje, chcemy takiej przestrzeni wizualnej, która wyrwie nas z bezrefleksyjnej absorpcji, bo jej obecności nie będziemy potrafili pominąć. Nawet w tych realizacjach, w których to funkcja jest celem, absolutny prym zaczyna wieść forma. Już nie piękno, czy harmonia, lecz chwytająca za oko obecność. Przekraczająca konwencje i kody, zanurzona w kontrze i kontraście, radykalna obecność; obecność na sterydach.

Jeżeli, na potrzeby kryzysu, źródło słowa „sztuka” będę upatry-
wać w niemieckim słowie *Stumpf* (pień – ha!) a dalej *Stück*
(kawałek), a słowa „dizajn” w łacińskim *designare* (wskazywać,
znaczyć) moje działania zawodowe sprytnie staną się **nada-
waniem znaczeń nieprzypadkowo wybranym kawałkom.**
Czego? Przestrzeni wizualnej oczywiście. Możliwe, że na to jest
w stanie przystać nawet moja zmęczona głowa i spragniona
zabawy intuicja.

Gdy czas płynął wolniej, granic do przekroczenia wciąż było wiele, a absorpcja treści wizualnych przebiegała w sposób znacznie mniej kompulsywny, Charles Eames powiedział, że „przyjemność jest ważna w projektowaniu”. Projektując dziś ilustracje, przyjemności nie szukam w ściganiu wiecznie wędrującego oka. Dostrzegam ją jednak w nadawaniu znaczeń tym nieprzypadkowo wybranym kawałkom; w łączeniu tego, co działa z tym, co cieszy i odkrywaniu tego, że działa, bo cieszy. Możliwe,

że słowa dizajn i sztuka nie są mi już potrzebne. Możliwe, że próba ich definiowania zawsze oznacza regres i restrykcje, a forma i funkcja, komunikat i narracja, znaczenia i znaczniki poddawane są ciągłej reewaluacji i redefinicji. Co to jest dizajn, a co to jest sztuka? W oczekiwaniu na nowe definicje od czasu do czasu znajduję to, co chwyta za oko i działa.

Zbigniew Jan Mańkowski

Wiosenny, refleksyjny dizajn

„A wiosną niechaj wiosnę (...) zobaczę”. Wołał poeta, co pozostało w naszej kulturze już na zawsze, wyrażając proste odwieczne ludzkie pragnienie, które może się odsłaniać każdego roku po długim czasie zimy, egzystencjalnego uśpienia i zamrożonych pod zasłonami życia planów i rzeczy do zrobienia. Lechoń przywołał tamto zawołanie w kontekście spraw polskich, które potrafiły zasłonić Polakom nawet to, co przynosi tak upragniona po zimie pora roku, jaką jest w naszej szerokości

geograficznej wiosna. Proste i skomplikowane ludzkie, polskie pragnienie – żeby nastąpiła w pełni wiosna, żeby nie zasłaniały jej różne „musy”, kulturowe konieczności, czy ograniczenia wynikające ze złożoności i specyfiki życia? Historycznego czy politycznego, co na przykład dziś wielu ludziom może zakłócać słodkie wiosenne rojenia. Więc jak się okazuje pragnienie poety jest wciąż aktualne, choć nieproste, przykryte beznadzieją? Dla wielu ta akurat wiosna może odsłaniać „stracone złudzenia”,

które skrzętnie i po ludzku ofiarowali zmianie. Zmiana jednak potrzebuje, rozumu, powietrza i czasu, czyli warunków pełni życia, dlatego, nawet jeśli zaistnieją jakieś rewolucyjne nadzieje na jej powstanie, to ewolucyjne szanse i przewagi bywają zwykle większe i ją pokonują. Historycznie zmiana już od dość dawna, mimo że jest kuszona przez rewolucję, preferuje ewolucję. Ostatecznie pozostają rewolucjonistom marzenia i nostalgia. To bardzo twórcze bytowe funkcje. Być może dlatego przydałby

się pośród nas wydobyty z materii twórczego życia współczesny Dürer, żeby wyrysował tę naszą Melancholię 2021 roku? Żebyśmy pokontemplowali ten nasz wciąż niemożliwy los? I lepiej rozpoznali jego siły i słabizny, odsiali niemożliwości i wydobyli to, co Realne. Także choćby z innego podstawowego powodu, by oswajać serwowane wciąż nam strachy na lachy – choćby te pod tytułem „nie da się”. A więc niech nastanie wiosna ducha – nawet niemożliwa, niepewna, przykryta nostalgią.

Wychodzę z ewolucyjnie uzasadnionego założenia, że im bardziej to jest niemożliwe, tym bardziej dla życia konieczne – zwłaszcza życia twórczego, dizajnerskiego. To tak ogólnie.

A teraz szczególnie. Proponuję motywowany szukaniem inspiracji powrót do korzeni sztuki i ludzkiego doświadczenia. Najkrótszy z możliwych kurs refleksyjnego dizajnu. Kontemplacyjnie owocna może się okazać uwaga skierowana na bardzo znane *Pochodzenie świata* Gustave’a Courbета.

Realistycznie przedstawione kobiece krocze. Obraz mający swoją długą historię z dumą pokazywany przez urzeczonego i dumnego właściciela oraz jeszcze słynniejszego psychoanalityka, Jacques'a Lacana, gościom, kulturalnym sławom europejskiej kultury; mógł ich zadziwić szokującą prostotą malarskiej wizji, która przywraca równowagę nie tylko schorowanym nowoczesnym zmysłom? A co być może ważniejsze, bo podświadome – każąc im zobaczyć to, co jest źródłem źródeł? Oto doświadczenie wizualne

– ilustrujące całość tego *Skąd przychodzimy? Kim jesteśmy i Dokąd zmierzamy?*, odwołujące naszą wyobraźnię do innego wielkiego obrazu. Dla zwolenników artystycznych artefaktów mających walory haptyczne proponuję refleksyjne obmacywanie *Wenus z Willendorfu*, niepowtarzalnej kilkunastocentymetrowej figurki z początków sztuki. Wyobraźmy sobie mężczyznę sprzed 30 tysięcy lat, który na polowaniu czy w trakcie walki o ciężko wykuwany byt z radością ujmuje w dłoń i gładzi wydatne kształty

kobiecego piękna... życia... „A wiosną niechaj wiosnę (...) zobaczę”... Mogło tak być?

A jeśli Ktoś woli inne niż żeńskie źródła refleksyjnego dizajnu? O na taką potrzebę jesteśmy lokalnie tu przygotowani w naszym najwspanialszym mieście na świecie. Czyżby się okazało, że niby przypadkiem praktykujemy najnowocześniejszy pod słońcem wizualny pluralizm? Mamy coś specjalnego. Twórczość Przemka Trzeźniaka. Odwołam się choćby do jego ostatniej

pracy prezentowanej na wystawie Gdańskiego Biennale Sztuki w GGM 1 pt. *Alegoria moralności. Palec Zbygniewa*. To zmysłowy odlew męskiego palca na skórzanym rzemieniu mogący działać jak fetysz czy zmysłowy, przypominający penisa, amulet. Możemy skojarzyć robotę artysty z wydobytym z męskiego szaletu przed kilku laty gdańskiego sztucznego męskiego członka odkrytego podczas archeologicznych prac na Głównym Mieście. O czym z wyraźnym ożywieniem donosiły media, wymyślając

przy tym historię, że jakoby historycznie przynajmniej jedna z Gdańszczanek była seksualnie wyzwolona. Współczesny artysta z gdańskiej Akademii nawiązuje do kaszubskiej legendy, wedle której tytułowy Zbygniew (trochę na wzór Dionizosa) podczas hulanek i zabawy, i prowokując nadludzkie moce, traci palec, który upadając, zamienia się w kamień, a potem już służy jako znak przemiany i przestrogi. Swoją drogą, ów sławny legendarny i kamienny „palec, oprawiony w kozią skórę”

sam w sobie nosił cechy współczesnego *abiektalnego* dzieła sztuki¹? Niestety, zwolenników sztuki wstrętu praca Przemka Trzeźniaka rozczaruje – jest estetyczna i dizajnersko prosta, niemal klasyczna. Podoba mi się jej zmysłowość, a zderzona z tytułem *Alegoria moralności* każe pamiętać o tym, co najważniejsze, co może być kwintesencją naszej moralności, by widzieć wiosnę, życie, piękno. Ludzkie Twarze. A wtedy i zmiana stanie się realniejsza.

¹Abiektalny – odwołujący do tego, co wywołuje wstręt i rezerwę.

katarzyna lewandowska

mandala oporu

mandala

Mandale usypuje się w ciszy, umysł jest skoncentrowany, ciało odpowiednio ułożone, usta szepczą zapętlone słowa, zbudowane ze świętych sylab. Magiczny diagram powstaje powoli wsysając w siebie przestrzeń, porządkuje ją, wydobywając kolejne ważne dla niego elementy. Poszczególne fragmenty zaczynają tworzyć całość abstrakcyjnego wykresu, który dla religii

i filozofii buddyjskiej jest wszystkim i niczym. Nagardżuna – jeden z tych wielkich, męskich uczonych, w swojej wykładni dotyczącej PUSTKI powiedział: „forma jest pustką / pustka jest formą / forma nie różni się od pustki / a pustka od formy”. Te cztery krótkie wersety stanowią bazę dla buddyjskiej perspektywy. Stały się zaczynem do napisania przez komentatorów i komentatorki wielotomowych wyjaśnień dookreślających, czym jest kwintesencja nauk Buddy.

ja

Swoje bycie tutaj wpisałam w tę pięcioelementową figurę. Moje ja – cokolwiek ono znaczy – sytuuje się właśnie w mandali, stworzonej w umyśle, której obraz przekłada się w rzeczywistość. A ja jestem w nią uwikłana. Obsesja liczby pięć być może bierze się z mojej fiksacji związanej właśnie z mandalą. Obydwie organizują przestrzeń we mnie i dookoła mnie. Zatem rozpisałam

siebie na pięć fragmentów, które z jednej strony są autonomiczne, z drugiej zaś przenikają się wzajemnie, oddziałując na siebie. Moje ja – cokolwiek ono znaczy – odbija się w Innym. On stwarza mnie, a ja jego. Następuje naturalna wymiana, relacja. Bez Innego nie byłoby mojego jestestwa. Dlatego w centrum mojej mandali znalazła się Forma Otwarta – wprost odsyłająca do koncepcji między innymi Katarzyny Kobro, Oskara Hansena, Lidii Clark i wielu innych.

forma otwarta

Forma Otwarta jest synonimem wolności, wymiany, otwartości, troski, współodczuwania, uczestnictwa, wspólnotowości, dynamiki, procesu, ruchu, działania, wielości, doświadczenia. Rosi Braidotti w swojej wykładni dotyczącej podmiotu nomadycznego poszerza ją o jeszcze kilka charakterystyk. Dla filozofki bardzo ważna jest „krytyczna świadomość, sprzeciwiająca

się zamknięciu w społecznie zakodowanych sposobach myślenia czy zachowaniu”. Ta rewizjonistyczna postawa posiada według badaczki „potencjał pozytywnego redefiniowania, otwierania nowych możliwości dla życia i myślenia, szczególnie dla kobiet, a jeszcze bardziej dla kobiecych feministek”.

wiosna

Korzystając z archetypicznej symboliki mandali, centrum, które jest Formą Otwartą, otaczają cztery bramy przeze mnie zdefiniowane jako: aktywizm, praca naukowa związana z teorią, performance – przypisany praktyce, oraz codzienne życie. Wszystkie one składają się na moje ja – cokolwiek ono znaczy. Stanowią o mojej podmiotowości, którą władza – w jej szerokim znaczeniu,

chciałaby ograniczyć. Działanie w tych czterech aktywnościach charakteryzuje się ciągłym oporem wobec patriarchatu, który jest złem, przede wszystkim systemowym, wykorzystującym, niszczącym, zabijającym. Te cztery ‘bramy’ stały się permanentną walką o moje ja – cokolwiek ono znaczy. W dzisiejszej Polsce mandala jest zagrożona przez nadzór i karanie.

Mniszki i mnisi tybetańscy po wyczerpującym usypianiu świętego diagramu niszczą go, ale robią to z własnej woli,

w momencie, który uważają za najbardziej odpowiedni. Mogą to zrobić ponieważ są jej twórczyniami i twórcami. Jakiś czas temu Mao Zedong wszedł buciorami w wielokolorową, piaskową mandalę. Zniszczył ją. I dla ludu tybetańskiego wiosna już nigdy nie nadeszła.

nadzieja

Death of the patriarchy

Łukasz Butowski

—

W pewnej państwowej instytucji, w której bywam, kiedy zepsuje się zamontowana w wykafelkowanej ścianie spłuczka klozetowa, nie naprawia się jej (co może wydawałoby się oczywiste, ale wymagałoby skucia kafelka ze ściany, bo ekipy remontujące sanitariaty nie wpadły na to, aby zrobić demontowalne pokrywy na wypadek awarii), tylko stawia nową muszlę klozetową przed ścienną spłuczka i wyprowadza ze ściany kabelek do nowego zbiornika na wodę przy muszli. Marcel Duchamp

lepiej by tego nie wymyślił, albo nawet Salvador Dali. Myślę, że jak by Salvador Dali zakochał się w Marcelu Duchampie, to właśnie takiej urody by spłodzili dziecko.

Skoro o zmutowanych dzieciach mowa, to ze stolicy też niezbyt ciekawe wiadomości, jak to śpiewał poeta Kazimierz Staszewski: „Oleksy, Kwaśniewski, rządząca klasa, a Orzeł tyle, że dostał koronę, korona zdobi komunę...”

No i że niby „znowu będzie wiosna”, tylko, przepraszam gdzie?

W Arabii też coś nie za wesoło: szejk Muhammad Ibn Raszid Al-Maktum podobno wysłowił się w ten sposób: „Mój dziadek jeździł na wielbłądzie, mój ojciec tak samo, ja jeżdżę mercedesem, mój syn Land Roverem, mój wnuk też będzie jeździł LR, ale mój prawnuk prawdopodobnie znowu pojedzie na wielbłądzie”. Nie trzeba być mądrym szejkiem Dubaju, aby perspektywa przyszłości nie napawała rozkoszną radością. Jeżeli dodać do tego pandemię koronawirusa i jej konsekwencje

społeczno-gospodarcze, to poziom globalnego optymizmu, tak jakby nie rośnie.

No właśnie, a o optymizmie chciałem kilka zdań napisać. Optymizm w sztuce. Jak go osiągnąć i czy jest w ogóle możliwy?

Przez optymizm w sztuce rozumiem najogólniej motywację do tworzenia połączoną z możliwością (materialną), aby to tworzenie wykonywać.

Przydałby się nam, w tych trudnych czasach, porządny mecenas.

Kościół wręcz wymarzony do tej roli (1/2 całej historii sztuki to dzieła sakralne) już raczej na dobre wypadł z gry, w najlepszym wypadku można podłapać „fuchę” na papieża Polaka i nawet jak wyjdzie całkiem nieźle, to i tak będzie tylko śmiesznie. Ciekaw jestem, czy jeszcze w jakiejś formie sztuka współczesna, przede wszystkim ta reprezentująca klasyczną estetykę, mogłaby znaleźć tam uznanie, no i czy by chciała. Widzę niestety spory konflikt natury moralnej.

Pozostaje albo mecenat prywatny lub państwowy.

Prywatni kolekcjonerzy raczej też nie rokują, polski rynek sztuki to zdecydowanie forma inwestowania mamony i poza popularnością nazwiska, za specjalnie nikogo nie interesuje „co jest namalowane”, a raczej jak rośnie sprzedaż i ranking rokowań.

Mecenat państwowy, no cóż, fajnie by było, jakby w trudnych czasach instytucje państwowe postawiły sobie za cel wspieranie sztuki, brakuje jednak moim zdaniem programów i pomysłów.

No wiadomo nie ma pieniędzy, ale chyba nie ma też woli za specjalnie. Część instytucji próbuje wspierać artystów i utrzymywać puls życia kulturalnego wyczuwalnym, organizując różne wydarzenia dla twórców, w zamian proponując przekazanie prac do kolekcji – fair deal (w miarę). Chociaż zetknąłem się ostatnio z ofertą przekazania pracy do kolekcji („bo tak”) bez pokrycia nawet kosztów produkcji, no bo wiadomo „nie mamy pieniędzy” eh...

Inna instytucja organizuje konkurs malarski dla młodego pokolenia z wpisowym za jedyne 100 zł. No szkoda, że nie 1000 zł, albo 10 000 zł. To byłby dopiero mecenat, tylko w drugą stronę. Fajnie jest.

Może pozostaje Akademia? Tak więc wyobrażam sobie, jak Uczelnia nabywa do kolekcji stałej „dzieło” instalację, klozet z muszlą wewnętrzną, a jednak zewnętrzną. I tak oto

dzielny, aczkolwiek przypadkowy hydraulik zostaje profesorem
(wybitnym w dodatku).

To by była prawdziwa sztuka, już to widzę, na wiosnę.

Karolina Tomaszewska

Znowu będzie wiosna

Moja ośmioletnia kuzynka proponowała, że zagramy w wykonywanie zadań. Na dwóch osobnych kartkach wypunktowała to, co każda z nas miała zrobić. Przeczytałam swoją listę. „Zjec słodkie, schowaj się, zrób bzdjęcie, usiąndź”. Na ostatnim miejscu: „zrób coś wymyślonego”. Trzy proste słowa, zostawione na sam koniec jak nagroda. Byłam zachwycona tym zdaniem, ponieważ zupełnie zapomniałam o specyfice obserwacji świata z perspektywy dziecka – swobodnego tworzenia zabaw,

abstrakcyjnych słów, własnego kodu i języka. Moim zdaniem, robienie czegoś „wymyślnego” można w pewien sposób porównać do definicji kreatywności. Temat ten, wielokrotnie poruszany w rozmowach o kreacji wizualnej czy sposobie postrzegania, dopiero w kontekście spontanicznej i totalnie intuicyjnej zabawy, pozwolił mi zrozumieć specyfikę poszukiwania nowych rozwiązań. Dzięki temu, owe „zrób coś wymyślnego”, stało się dla mnie pretekstem do określenia swojej

własnej zasady twórczego działania. Takie odkrycie bycia zen w przestrzeni projektowania. Staram się pracować bez presji natychmiastowej koncepcji oraz pozwalam sobie na poszukiwanie pomysłu bez stresu i napięcia. Przecież nikt z nas nie ma wpływu na to, kiedy pojawi się dane rozwiązanie. Tak, jak określił to Paul Rand – dobry pomysł materializuje się kiedy i gdzie chce.

Patrząc z perspektywy czasu, mam wrażenie, że przez cały etap studiów czekałam na tę złotą zasadę designu, która zupełnie zmieni mój sposób myślenia o projektowaniu. Pamiętam początek, zapisywanie każdego zdania i nazwiska, które usłyszałam na zajęciach z myślą „kiedy w końcu dowiem się, o co tu chodzi?”. Czasami były to bardzo proste sugestie, które starałam się przetwarzać na swój sposób postrzegania danego problemu. Dopiero w momencie samodzielnego szukania, porządkowania i myślenia

o własnych regułach, te wszystkie merytoryczne podpowiedzi rozumiałam w zupełnie inny sposób. Trochę tak, jakbym zobaczyła całość elementów po raz pierwszy. Z mojego punktu widzenia, w tej zabawie wykonywania zadań, jest też właśnie taka analogia do tego, czego uczymy się podczas procesu kształcenia oraz ciągłych poszukiwań. Zapisujemy na listę dany problem, robimy błąd, później dwa razy ten sam błąd, wykreślamy i wpisujemy kolejny punkt. Nie ma momentu, w którym ma się

już za dużo lat, żeby spróbować zrobić coś zupełnie po swojemu. Matisse w wieku 82 lat opisał swój proces twórczy jako poszukiwania, które nie wydają się dobiegać końca. Patrę na moją listę. Mam jeszcze trochę czasu na zupełnie nowe i „wymyślone” działania.

Piotr Paluch

Trudne sprawy

Katastrofa

Sto lat temu ziemię zamieszkiwały niespełna dwa miliardy ludzi. Dzisiaj ludzkość liczy już prawie osiem miliardów jednostek i liczba ta stale rośnie. Przewiduje się, że w ciągu następnych trzydziestu lat będzie nas około dziesięciu miliardów, co w połączeniu z coraz większą liczbą produkowanych rzeczy i złymi nawykami prowadzi do katastrofy.

Na szczęście jest projektowanie, czyli kreatywne rozwiązywanie problemów (projektowych), które na początku procesu trzeba zlokalizować i nazwać. Produktem tego procesu jest wynalazek, raz przedmiot, innym razem idea, która sprawia, że żyje nam się lepiej. Nauka projektowania to nic innego jak nauka rozwiązywania problemów, które dostarcza nam szkoła w kontrolowanych warunkach. I tak studiując sztuki projektowe uczymy się rozwiązywania problemów abstrakcyjnych i tych znanych

z życia. Rozumienie i opanowanie procesu to w mojej ocenie wielka wartość.

W takim razie w czym tkwi problem? Między innymi w problemach, które lokalizujemy wciąż w tych samych miejscach, a co za tym idzie projektujemy i produkujemy to samo, np. miliardowy model krzesła, który tym razem jest już na pewno zdrowy dla kręgosłupa i lepiej się na nim siedzi, i na dodatek ma modny wygląd. Nowy, modny przez jedną sekundę mebel jest

wyposażony w identyfikację wizualną, która jest modna przez pół sekundy, co okazuje się niezłym sygnałem dla konsumenta, żeby nowe wymienić na jeszcze nowsze.

Remedium

Czy da się zatrzymać ten galopujący konsumpcjonizm? Chyba nie. Co mnie wzięło na te mądrości? Sam nie wiem. Może

to dziesiąty nawrót zimy tak mnie dojechał!? Może to, może tamto – nie wiem hehehe. Mogę dać Wam dobrą, sprawdzoną radę, która pomaga na problemy małe, większe, globalne jak i egzystencjalne.

Wiosną warto wyjść na dwór, pooddychać świeżym powietrzem, przejść się po plaży, a jeśli nie lubimy piasku w butach i powiewu – jakby nie patrzeć – zimnego wiatru, można się przejść do „żabki”. Warto pograć w piłkę z grupą znajomych,

nie chodzi tu o żaden sport – po prostu kopnąć piłkę własną nogą,
a nie na konsoli. Warto pomigać się od pracy na rzecz czego-
kolwiek i warto odłożyć nurtujące pytania możliwie najdalej.

Miłego dnia i smacznej kawusi hehehe!

Paulina Wiczanowska

Dychotomia duszy designu

Twoja głowa jest jak PeCet,

Musisz tylko zrobić Reset.

Fiedas BDG

Pewnego dnia, gdy spotkał mnie graficzny Weltschmerz, w przytulnym domowym kąciku otworzyłam przeglądarkę i oddałam się przyjemnemu czatowaniu na fejsie. Jednak szybko zdałam sobie sprawę, że coś wprawia mnie w większe rozdrażnienie

nizeli te, towarzyszące mi wcześniej. Myślę, myślę, co mnie tak irytuje, czy rozmowa przebiega nie tak, jak bym chciała, co się dzieje? Otóż nie... Moi drodzy, to ten irytujący grid i poprawność, które towarzyszą interface'owi większości stron i aplikacji. Czym prędzej musiałam zmienić styl mojego okna rozmowy na taki zwyczajnie ironicznie brzydki, można by powiedzieć.

Często twierdzimy, że designerami jesteśmy całymi sobą. W tym zawodzie raczej nie zdarza się taka „etatowość”, gdzie

wracamy do domu zupełnie odcinając się od pracy. A jeśli się zdarzają takowe osobowości, to bardzo przepraszam i oddaję honor. Chodzi o to, że wydaję mi się..., że chociaż trochę odkryłam ewenement popularnego wśród grafików ignorant style.

Dusza projektowania użytkowego w znacznej części opiera się na pewnych regułach, których nomen omen musimy się trzymać, jeśli wspomniana użytkowość jest cenna dla klienta. W grę wchodzi również wszechlubiana w przestrzeni publicznej

estetyzacja, ale w znaczeniu powszechnej estetyki. Jako osoby mające codzienną styczność z tego typu wymogami, plus często gęsto pracą zajmującą wiele godzin w trybie ekran-krzesło, mamy prawo mieć dość. Wydaje mi się, że tutaj jest właśnie przysłowiowy pies pogrzebany. Owszem piękne rzeczy cieszą oko nasze i odbiorcy, ale każdy musi mieć upust tej swojej bardziej „zwyrolskiej” strony... I tutaj właśnie wchodzi powierzchnie nazywane „brzydkimi” obrazkami, ekspresyjne,

ignoranckie, dzieła. Wypinające się do tych waszych z góry nałożonych reguł i porządku. Słyszeliście może o stereotypie głoszącym, że największa demoralizacja góruje wśród zamężnych ludzi, którym już nic nie brak? TO SIĘ WŁAŚNIE DZIEJE W TYM WYPADKU! Przesiadując w świecie ciągłego upiększania i harmonii pragniemy świeżego powietrza naszego Yin przy Yang. Niepoprawności, ekspresyjności, a wręcz anarchii. Resetu dla naszego poczucia estetyki, by nie przepaść

w jednokierunkowym, ograniczonym myśleniu siatką. Bo przecież świat sam w sobie składa się z kontrastów, których musimy doświadczać nawet dla samego zdrowia i realności.

Może też bunt, który siedzi w człowieku, nie daje mu zaszkladkować się w jedną sferę życia. Być może kreatywność próbuje się nasycić innymi bodźcami. MOŻLIWE, że jest to nasz mózg domagający się przyczyny do niepopadania w ciągłą myśl o pracy.

Jedno wiem, każdy potrzebuje stymulantów, które by go trochę odrealniły i w mojej teorii jest to fascynacja innym światem. **Światem, którego reprezentuje tribal na brzuszku.**

Adam Kamiński

Ciemniejszy odcień bieli

Śnieżyce, mgławice, zimno.

Rękawice, sople z nosów i biały dym.

*Mroźny wiatr, białe łąki, pełne pajęczyn głowy
i wymarzonych gabinetów stołki.*

Zaspali, zastani, głusi – nie widzą.

Nie chcą, nie słyszą, nie widzieć wolą.

*Zegary cofną, owiną bełkotu banderolą,
a natrętów do FB-ecji odmętów – precz.*

*Przemykać i udawać, klikać bez sensu,
chcą czekać, aż rzeczy znów staną się same.
Czasu niewiele od zawsze na zawsze,
lecz nie lękajmy się – niebawem kolejna wiosna...*

Amen.

Wstałem jak co dzień i nie jak co dzień, a moim oczom ukazał się iście księżycowy krajobraz. Księżycowy, a raczej arktyczny, ponieważ wszystko utonęło w bieli.

Kawa, sznurowanie butów, rękawice – i już łopata pewnie leży w dłoniach. Mija godzina przerzucania ton białego puchu i docieram do podjazdu z autem, którego równie pięknie spod śniegu nie widać...

Wsiadam. Ruszam. Jadę. Cztery koła „podkute”, więc się nie boję – choć jest inaczej. Jak droga? Nie ma drogi. Zima znów zaskoczyła drogowców – noż k...a mać! Jest rok 2021. Po raz pierwszy w historii tego świata my – ludzie, dysponujemy niebywale (niebywale, niebywale...) zaawansowaną technologią. Dzięki dżipiesom, radarom i laserom możemy śledzić lot sondy dookoła Marsa, która wysyła nam zdjęcia czerwonego „wielkiego kanionu”. Możemy rozmawiać z bliskimi na odległość widząc

ich twarze, a nawet płacić telefonem za zakupy w Biedronce! Jednak na nic się to wszystko zdaje, kiedy do gry wkraczają sami ludzie i kiedy to od nich – od nas – zależy koordynacja, planowanie, rozumienie czasu i związku pomiędzy przyczyną i skutkiem.

O godzinie 11:45 drogi zasypane, pługów nie widać.

Pewnie w końcu, po długiej dyskusji i wypominaniu, co i w czyich kompetencjach leży, ustalą, która droga jest gminna,

a która powiatowa, ile i z którego budżetu się zapłaci oraz czy odpowiednia osoba wróciła już z sobotniego basenu... Pewnie tak. Szkoda tylko, że do tego czasu „zawał serca” miast, miasteczek i wsi paraliżować będzie życie ich mieszkańców.

Jesteśmy spóźnieni. Dysponujemy wszystkim co niezbędne do bycia aktywnymi i kreatywnymi. Mamy adresy, pointery, multisystemy do wszystkiego, a co najważniejsze jest wśród nas wielu mądrych ludzi, którzy ciągle jeszcze wierzą i chcą. Jak to

się zatem dzieje, że więcej wykonujemy kroków do tyłu niż na-
przód? Dlaczego te wszystkie organizery i robotyczne smartfo-
ny nie wymuszają na nas lepszego wyczucia czasu? Trudno po-
wiedzieć. Może działa tu jakaś mroczna zasada przekory, albo
całymi sobą jesteśmy chodzącym prawem Murphy'ego? Nie
wiadomo. Wiadomo natomiast, że wkrótce wiosna i na pewno
będzie lepiej. Będzie więcej słońca, endorfin, uśmiechu i jakoś
tak wszyscy poczujemy się szczęśliwsi...

Jesteśmy spóźnieni. Dlatego śniegu do odgarniania mamy więcej – a nie usuwany sukcesywnie stał się zmarzliną, która za nic nie chce dać się skuć.

Śnieg w dużej ilości bawi tylko dzieci. Nie ma nic romantycznego w wielogodzinnym machaniu łopata. Nie ma nic optymistycznego w wieloletnim „odśnieżaniu”.

Magdalena Kirklewska

Degustacja

Dużo ostatnio myślę o bańkach informacyjnych. Staram się zauważać i przekłuwać te bańki, ale trudność polega na tym, że tkwiąc w bańce nie tak łatwo ją zobaczyć. Dopiero gdy pęka, odsłaniają się nowe sposoby spojrzenia na rzeczywistość.

Robię sobie takie ćwiczenie: staram się spojrzeć na dane zjawisko czy obiekt z różnych perspektyw, zanim wyciągnę na jego temat jakikolwiek wniosek. Wymyślam sobie jak najwięcej nieoczywistych, często absurdalnych sposobów interpretacji tego

obiekty, zjawiska, sytuacji, osoby czy jej zachowania. I mimo wysiłku łapię się na schematach myślowych. Generalizuję, stereotypizuję i szukam prostych prawidłowości. Natrętna potrzeba uporządkowania rzeczywistości za wszelką cenę. Nie wiem, więc wypełnię czymś na szybko tę dziurę. Takie wybrakowane procesy myślowe są irytujące jak pojedyncze skarpety. Zdaję sobie sprawę zapewne z ułamka tego typu operacji, które dokonują się w mojej głowie. Rozleniwiony mózg dorosłego człowieka

operuje gotowymi, powtarzalnymi pakietami informacji. Warto je wyłapywać i rozpakowywać, dzielić na mniejsze części. Bo im mniejsze elementy, tym więcej możliwych konfiguracji.

Problem braku otwartości pojawia się zarówno podczas tworzenia, jak i interpretowania sztuki. Jako studenci szkoły artystycznej zdobywamy wiedzę i uczymy się podstawowych zasad. Na tym etapie pewien konserwatyzm jest konieczny. Pamiętam słowa jednego z profesorów, że przez pierwszą połowę

studiów uczymy się jak robić sztukę, a przez drugą połowę staramy się o tej wiedzy zapomnieć. Prosta myśl, ale ważna, i jakoś mi utkwiła w pamięci. Więc ta druga część edukacji ma być czasem, w którym otwierają się różne klapki i szuka się własnego sposobu myślenia. Niestety ta część jest dużo trudniejsza i śmiem twierdzić, że zwykle ma miejsce dużo później lub wcale. Bo tego się nie da nauczyć, to musimy zrobić sami. Razem z warsztatem i wiedzą dostajemy komplet przyzwyczajeń

i uprzedzeń, które (co często nie jest dla nas samych oczywiste) nie wynikają z naszych własnych doświadczeń. Posługujemy się kluczem o bardzo konkretnym kształcie, wykutym przez lata profesorskich korekt, obejrzanych wystaw i przeczytanych książek. Zdystansowanie się to jedyny sposób żeby wyjść z bańki, gdzie w zamkniętym obiegu krążą te same elementy, stale poddawane artystycznemu recyclingowi.

To samo dotyczy odbioru sztuki. Gust – brzydkie słowo. O gustach się nie dyskutuje, bo nie ma skuteczniejszego sposobu na zamknięcie dyskusji niż poparcie tezy swoim gustem. Gust sam w sobie jest mętłą bańką, która przesłania widok. Dlatego staram się dać sobie chwilę pomiędzy doświadczeniem, a wyciągnięciem wniosków. Zamiast z naładowanym magazynkiem pełnym odniesień, z gruntu porządkując i wartościując, podejść do artystycznego tworu z ciekawością. Z pytaniem,

a nie z kontrą. Wychynąć nieco poza strefę komfortu. Bo koncentrując się na wartościowaniu mogłabym przeoczyć coś istotnego.

Łatwo jest stwierdzić, że wszystko już było. Ale czy naprawdę widzimy wszystko? Myślę, że jesteśmy przywiązani do bardzo konkretnej definicji nowości w sztuce, i do bardzo mało konkretnej definicji słowa „wszystko”. Przez to umyka nam ogromna ilość wspaniałych zjawisk, które dzieją się tu i teraz, i które można by dostrzec przy odrobinie otwartości.

Mariusz Wrona

—

Pretekstem tego co niżej, jest przybliżona wielkość „siedem i pół miliarda”, która określa liczbę osób aktualnie żyjących na świecie. Statystycznie zakładając, przyjmując przy tym skromny, tj. rozsądny mnożnik, że każda z tych osób robi codziennie tylko jedno ujęcie, w ciągu roku wielkość zasobu fotograficznego powiększyłaby się o (bagatela!) dwa biliony siedemset trzydzieści siedem i pół miliarda zdjęć.

Susan Sontag już dawno zauważyła, że „fotografowanie stało się dziś rozrywką niemal równie powszechną jak seks czy taniec. Oznacza to, że podobnie jak każda forma sztuki masowej, fotografia w rękach większości ludzi wcale sztuką nie jest”. Biorąc przy tym pod uwagę zdobywcze techniki cyfrowej, których efektem stała się utrata archetypicznej właściwości fotografii, tj. konieczność materializacji w negatywie (nieobecność desygnatu), współczesna fotografia musiała zapłacić wysoką cenę – utratę tożsamości.

Niektórzy, jak Garry Winogrand, fotografują coś tylko po to, aby się przekonać, jak to może wyglądać na zdjęciu. Dla Johna Szarkowskiego fotografia to już system manipulacji wzrokowej. Gdy Nietzsche przeczytał Schopenhauera, szybko postanowił o tej lekturze zapomnieć. Był przekonany, jak szkodliwy może być czyjś sposób postrzegania rzeczywistości plasujący się między sobą i swoją własną wizją.

Zdaniem cytowanej wyżej Susan Sontag, fotografia pożera rzeczywistość, daje ludziom wyimaginowaną władzę nad nią, pomaga zapanować nad przestrzenią, zaświadcza o przeżyciu czegoś, często w pogoni za gromadzeniem ujęć staje się środkiem rezygnacji z przeżyć. Fotografia jest wieloznaczna. Można zadawać setki pytań, w tym – jak właściwie wygląda rzeczywistość przedstawiona na zdjęciu. Sztuka fotografii może być też taka, która nie wyjaśnia niczego, dlatego „stanowi niewyczerpane

źródło zachęty do dedukowania, spekulacji i fantazjowania. [...] a gdy słabną roszczenia poznawcze, do głosu dochodzą roszczenia twórcze”.

Zadając sobie pytanie o wspólny mianownik twórczości fotograficznej i innych sztuk, w tym projektowych, podjąłem ryzykowną próbę sięgnięcia do postmodernistycznych spostrzeżeń jednego z ważniejszych filozofów współczesnej kultury – Gillesa Deleuze’a i jego teorii kultury rizomatycznej (kłączowatej), który

nie traktuje podmiotowości jako artefaktu raz danego, ale takiego, który dopiero powstanie i będzie on inny w każdym wcieleniu – afirmacja różnicy w miejsce tożsamości. W tezie, której źródło tkwi w teorii wiecznego wrotu rzeczy Nietzschego, Deleuze postuluje „logikę wielości, której centralne kategorie stanowiłyby różnica i powtórzenie, pozwalające oddać rozmaitość bytów z pozoru takich samych, naprawdę zaś zawsze odmiennych i niesprowadzalnych do czegoś jednego. [...] koncepcja

rhizomy (kłącza) struktury bez struktury, w której się gubimy, nie widzimy granic, początku, ani końca”.

Po odrzuceniu skojarzenia z kłączem spoglądam na dzieła sztuki i dzieła sztuki projektowej przez pryzmat równoważnych elementów drugoplanowych i ich wyraźną rolę formotwórczą właściwą (nie bez przypadku) sonosferze. Tylko z pozoru sztuka i dizajn mają formę zamkniętą (*forma formata*). Każdorazowa percepcja dzieł kształtuje nietzscheańskie różne postrzeganie

formujące się, jako rezultat układu percypowanych elementów (*forma formans*). W takim regulowanym postrzeganiu wybranych elementów, odmiennym od całościowego „oglądu”, rolę formotwórczą i strukturalną otrzymują rytm (czas), dynamika, tonacja, rejestr, przestrzeń (homogeniczna i poligeniczna), stopliwość i selektywność elementów utrwalonych i skodyfikowanych w dziele.

Zaproponowana przeze mnie koncepcja, rodząca się z refleksji towarzyszącej oglądaniu szeregu prac, wymyka się metodologicznym ograniczeniom jednej dyscypliny. Ale zachęca do badań interdyscyplinarnych łączących różne perspektywy. Niezależnie od faktu, czy dzieła, z którymi obcowiałem do dziś, powstawały w wyniku głębszych przemyśleń, czy też w impulsie nagłego natchnienia, miałem niepowtarzalną możliwość obcowania

z twórczością, w której do wyraźnego głosu doszedł odkryw-
czy dla mnie pierwiastek.

Czy to jest wiosna?

SSD – System Sztuki i Designu

ZIN felietonowy

SSD to projekt, który powstał z potrzeby obserwacji świata i pisania. Komentujemy w nim rzeczywistość dla samej przyjemności opisywania naszych wniosków.

Nr 1/2021

Teksty:

Agata Królak	Piotr Paluch
Zbigniew Jan Mańkowski	Paulina Wiczanowska
katarzyna lewandowska	Adam Kamiński
Łukasz Butowski	Magdalena Kirklewska
Karolina Tomaszewska	Mariusz Wrona

Koncepcja serii:

Adam Kamiński / Piotr Paluch

Opracowanie graficzne:

Adam Kamiński / Piotr Paluch

Korekta:

Mariusz Wrona

Wydawca:

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

ISSN 2719-9150

Gdańsk 2021

№ 1/2021